Nr. 14 (porz. 195.) Kraków, sobota d. 4. kwietnia 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Pożary.

Jedną z najstraszniejszych klęsk dla ludu naszego to są pożary, które w paru kwadransach całemi latami ciułaną chudobę niszczą w zupełności. Tam, gdzie przed chwilą stała chata i inne zabudowania gospodarskie, po pożarze widać tylko zgliszcza i grozą przejmujące spustoszenie. Ogień, to pan potężny, ale srogi i okrutny, nie zna litości ni miłosierdzia, ni granic swej pożądliwości. Niszczyć, co się tylko da i ile się da, to jego życiem, to jego rozkoszą! I przeciw takiej żywiołowej potędze biedny nasz lud stoi bezbronny, stoi bezradny. Hula też ogień wszerz i wzdłuż Galicyi, puszcza z dymem rok rocznie setki gospodarstw, pozostawiając po sobie jęki rozpaczy, torby dziadowskie i śmierć głodową, bo to są ci straszni towarzysze, co kroczą w ślad za pożarami. Ujarzmia człowiek dzikie bestyje, ale ognia ujarzmić nie zdoła. Co najwięcej może się przed napaścią ognia bronić, stawiać skuteczny opór i przy użyciu odpowiednich środków można się zasłonić przed strasznemi następstwami pożaru. Taką skuteczną obroną przed ogniem może być dobrze zorganizowana, czujna i w potrzebne przyrządy zaopatrzona straż pożarna. Ochroną zaś przed kijem żebraczym i nędzą po pożarze może być i jest asekuracya w Towarzystwie ubezpieczeń od ognia. Cóż z tego, kiedy jedno i drugie dla naszego ludu jest jakby nieznane, jakby nie istniało. Ludu jednak zato winić nie można, bo oświata jego jest jeszcze na tak niskim stopniu, że w bardzo wielu jeszcze rzeczach nie umie sobie radzić, jakby należało i jeszcze

nie umie odczuć potrzeby zaprowadzenia u siebie tego, co go może od zupełnej ruiny majątkowej i ubóstwa uchronić. Wina raczej leży po stronie tych, co ludowi chcą przodować i uważają się za opiekunów jego. Jedni karmią ten biedny lud samemi tylko morałami, inni znów schlebiają mu aż do znudzenia, a mało kto stara się namacalnie otworzyć oczy na to, co mu jest potrzebnem do życia codziennego. Ani z morałów, ani z pochlebstw nikt nie utyje i jeszcze nie utył. Mniej czułostkowej gadaniny na temat »miłości« ludu a więcej praktycznego zajęcia się wskazywaniem i wykazywaniem ludowi, co sobie powinien jako korzystne i niezbędne przyswoić będzie w istocie dowodem życzliwości dla ludu. Tymczasem działalności w tym kierunku prawie żadnej niema, a lud pozostawiony sobie samemu, jeśli chce pchać jako tako taczki swego żywota, niech sobie radzi jak umie i jak może. Dopiero trzeba jakiegoś nieszczęścia a wówczas przypominają sobie, że lud istnieje, że trzebaby coś robić, aby go przed temi klęskami i nieszczęściami zasłonić.

Nawołują wprawdzie do zawiązywania »straży ogniowej« i rzeczywiście już w wielu gminach takie straże ogniowe zawiązano, ale cóż kiedy się zwykle kończy tylko na zawiązaniu i chwilowej paradzie, bo potem nikt się o dalszy rozwój nie troszczy i rzecz sama w sobie nader pożyteczna i prawie niezbędna w krótkim czasie marnieje i znika. Straż pożarna po wielu gminach istnieje tylko dla paradowania przy jakichś uroczystościach, przy imieninach »wielkości« miejscowych i naczelnika straży, bo się coś »łyknie« i »obliźnie«, ale gdy ogień wybuchnie, to straży niema, sikawki zardzewiałe, węże i inne narzędzia ratunkowe w nieporządku i nieładzie i nim się ta »straż« wyguzdrze, to tymczasem kilkanaście domów może się spalić. Z takiej straży ni pociechy, ni pożytku, tylko trochę kosztów na mundury i narzędzia obronne. To też nic dziwnego, że codzień z różnych stron kraju nadchodzą smutne wiadomości o licznych pożarach i o ogromnych szkodach przez nie wyrządzonych. Z bliższych okolic i z końca marca mamy dwa większe pożary do zanotowania. Dnia 26 marca w pow. Myślenickim, w gm. Dolnej wsi, w samo południe zniszczył pożar 7 domów i 6 stodół. Tu trzeba powiedzieć na pochwałę straży ogniowej z Myślenic i z dwóch sąsiednich gmin z Bysiny i Dolnej wsi, że z narażeniem życia bronili cudzego mienia. Ze spalonych gospodarstw były tylko 3 zabezpieczone.

Znów dnia 27 marca nawiedziła klęska pożarna, tylko daleko większa i dotkliwsza gminę Piekary w pow. Krakowskim. 17 domów i 13 stodół ogień zupełnie zniszczył i z ziemią zrównał. Nieszczęśliwi pogorzelcy uratowali zaledwie swe życie i życie bydląt, zresztą wszystko stracili! Dzisiaj bez dachu, bez odzieży, bez kawałka chleba, bez paszy dla bydła, gorsi od zwykłych żebraków, z bólem i rozpaczą w sercu, z ranami od poparzenia, wyczekują ratunku i pomocy od Opatrzności Boskiej i dobroci ludzkiej. Co biedakom zeszłoroczna powódź nie zabrała, to dzisiaj dokończył pożar! Kto nie wie i nie pojmuje, jaką straszną klęską jest pożar dla włościanina, to niech uda się do Piekar, a to, co tam zobaczy

i usłyszy, wnet da mu poznać ogrom całego nieszczęścia. Kupy czarnego popiołu i czarnych niedopałków pozostały jako groźne ślady po pożarze, tym nieubłaganym niszczycielu. Naokoło tych cuchnących spalenisk snują się, jakby jakieś widma, posmolone, odarte postaci pogorzelców, a z piersi ich wydobywa się jęk bólu i lament za straconym dobytkiem. Jeszcze wczoraj, jeszcze przed godziną mieli nieszczęśliwcy ciepły swój kąt, mieli gdzie głowy skłonić i czem się przyodziać, a dzisiaj — nędzarze, wygnańcy bez kąta i chleba. Nawet nieme bydlęta, umieszczone po szopach i obcych stodołach, ryczą żałośnie, jakby rozumiały smutny los swych gospodarzy. Ten lament pogorzelców i ten żałosny ryk bydląt dziwnie smutno nastraja duszę słuchającego i pobudza do litości dla nieszczęśliwych ofiar. Rozmiar klęski i to jeszcze powiększa, że z **17 domów** i **13 stodół** było zabezpieczonych zaledwie **7 domów**. Dziesiątki lat minęło, jak posłowie ludowi dopominają się wciąż o zaprowadzenie przymusowej asekuracyi, lecz nadaremno! Jeśli zaś głos posłów nie potrafi już nic zdziałać, to może te chaty popalone, to może ten przejmujący lament pogorzelców i płacz ich rodzin zwróci na siebie większą uwagę klasy rządzącej i skłoni ją do przychylnego załatwienia żądań posłów ludowych i całego ludu. Usunąć zupełnie pożarów się nie da, ale ograniczyć ich rozmiar, zmniejszyć nieszczęście pożarem spowodowane można i do tego społeczeństwo całą siłą zdążać powinno. Do tego zaś konieczną jest organizacya straży ogniowych po gminach i zaprowadzenie przymusowej powszechnej asekuracyi.

Jak Europa cywilizuje!

Z głębi lądu afrykańskiego znowu nadeszły wiadomości o strasznej gospodarce Europejczyków, wiadomości, którym nikt nie dałby wiary, gdyby nie pochodziły z nieposzlakowanych źródeł. Już w roku 1892 angielski lekarz wojskowy, Parminter, wystąpił z zarzutem, że »wolne« państwo Kongo, jak wogóle cała środkowa Afryka jest ofiarą haniebnych rządów cywilizowanej i cywilizującej Europy, a od tego czasu nie ustawały nigdy podobne zarzuty, chociaż je Anglia i Belgia starała się odeprzeć.

Obecnie w sprawie tej pojawiły się w Londynie równocześnie dwie książki: F. D. Morela i H. R. Foxa Bournea »Cywilizacya w krainie Kongo«. Na podstawie tych dzieł wystąpił znany publicysta angielski, Stead, z szeregiem artykułów, które dosadnie piętnują gospodarkę Europejczyków w Afryce środkowej.

W owem »wolnem« państwie Kongo panują niepodzielnie dwa środki rządzenia: bat, który ma przekonać murzyna, że obowiązkiem jego jest praca bezpłatna dla Europejczyka, tudzież ludożerca, którego Europejczyk używa, gdy się murzyn zbuntuje przeciwko batowi.

Bat, zwany »chicotte«, skręcony jak korkociąg o brzegach jak nóż ostrych, a twardy, jak kamień, wyrabiają ze skóry hipopotama. Rosyjska nahajka jest niewinną zabawką wobec niego. Po dwudziestu kilku uderzeniach ofiara omdlewa i traci zupełnie czucie. Jeden z naocznych świadków egzekucyi zapomocą tego bata, opowiada, że po pierwszym razie murzyn, silnie zbudowany, wydał nieludzki krzyk, po kilku następnych uderzeniach jęczał już tylko głucho, ciało zaś jego, niby krwawa masa, drgało kurczowo. Europejczycy batami katują nie tylko mężczyzn, ale także kobiety i dzieci.

Zapomocą owej »chicotte« Belgijczycy rządzą wszechwładnie w Kongo, a zwłaszcza bez parlamentu otrzymują kontyngent rekrutów. Gromadka Europejczyków nie licząca ponad 3000 głów, teroryzuje dwadzieścia kilka milionów tubylczej ludności! Biały oficer zaprasza na »pogadankę« przywódców plemion murzyńskich swojego dystryktu i wzywa ich, ażeby za pewną liczbę chustek dostarczyli niewolników. Jeżeli który z przywódców oprze się temu żądaniu, oficer podległe mu osady puszcza z dymem, ludność wycina do nogi, a wszystko co można zabrać, zwłaszcza kość słoniową, unosi ze sobą.

Jeżeli taki przywódca, widząc, że musi ponieść klęskę, poddaje się przed walką, wówczas musi zadarmo dać podwójną liczbę niewolników. Jakby dla strasznej ironii niewolnicy owi, dobrowolnie czy przymusowo, białym dostarczeni, nazywają się wyzwoleńcami, chociaż ich uzbrojona straż prowadzi do obozu zakutych w łańcuchy. Tutaj w obozie rozpoczyna się »kształcenie« rekrutów przy pomocy bata, tutaj wolny murzyn staje się niewolnikiem, gorszym od bydlęcia. Ponieważ każdy komendant dystryktu za każdego murzyna, zwerbowanego w ten sposób do armii, otrzymuje 50 franków nagrody, nic dziwnego, że rząd państwa Kongo ma obecnie armię, złożoną ze 150.000 ludzi, formalnie wolnych, a w rzeczywistości niewolników. Zapomocą tej armii, tudzież milicyi, której połowa składa się z ludożerców, wykonujących swoje »rzemiosło«, rządzi Belgia państwem Kongo.

Oto obrazek i wspaniały przykład pracy cywilizacyjnej Europejczyków. Oddział armii wkracza do okręgu, który ma być uszczęśliwiony kulturą europejską. Oficer wzywa tubylców, ażeby w każdą niedzielę przynosili pewną ilość kauczuku do obozu. Jeżeli tubylcy nie chcą się dać wyzyskać, wówczas kilku pada od kul, a reszta musi iść do lasu i zbierać kauczuk. Gdyby nie powrócili, albo przynieśli za mało kauczuku, wtedy oficer takiemu plemieniu wypowiada wojnę. Osady stają się pastwą ognia, ludzie padają od kul, plantacye ryżu znikają, nawet drzewa owocowe niszczy siekiera.

Gdy tubylcy poddawszy się, zawrą pokój, wtedy każdy mężczyzna idzie codziennie do lasu i pod dozorem siły zbrojnej zbiera kauczuk dla białych panów. Tymczasem żołnierze pozostali w osadzie gospodarują w chatach, żony i córki uważają za swoje niewolnice. Jeżeli z końcem tygodnia nie zostanie zebraną przepisana ilość kauczuku, wtedy winni otrzymują baty, a czasami oficer każe któremu z nich odciąć prawą rękę. Odcięty kikut po uwędzeniu

i zasuszeniu w dymie, idzie w koszu z posyłką kauczuku na przeznaczone miejsce jako znak wyjaśniający, dlaczego tygodniowy pobór był za mały.

Jednego razu — opowiada misyonarz Sjöblom — naliczyliśmy 16 rąk, męskich, kobiecych i dziecięcych. Innym razem przysłano 160 rąk!

Milicya, uzupełniająca armię stałą, a złożona w połowie z kanibalów, t. j. ludojadów, zaprowadziła ludożerstwo w okolicach, w których dotychczas nigdy nie istniał ten straszny zwyczaj. Gdy w r. 1893 wojsko państwa Kongo zajęło miasto Nyangwe, każdy ludożerca z milicyi otrzymał jednego poległego do zjedzenia. »W nocy, po stoczeniu bitwy — pisze dr Hinde w swej książce p. t. »Pogrom Arabów w Kongo« — zabierali ludożercy z milicyi ciała poległych i zjadali je, chroniąc białych od epidemii«. W państwie Kongo, powiada Stead, panuje »ludożerstwo Europejczyków za pośrednictwem czarnych«. Okolice, które dawniej kwitnęły i miały gęstą ludność, stały się dzisiaj pustyniami. Słusznie powiada Mandat-Grancey o ludności Afryki środkowej: »Rasa, która przetrwała trzy stulecia niewoli i handlu niewolnikami, zginie w ciągu 50 lat panowania cywilizacyi. W ostatnich dziesięciu latach Belgijczycy pomordowali więcej murzynów, niżeli ich zdołali sprzedać portugalscy handlarze niewolników przez kilkaset lat«. Senator belgijski Picard z oburzeniem napiętnował gospodarkę nieludzką swoich ziomków w Afryce.

Fox Bourne książkę swoją kończy następującą uwagą: »Jak każde zaprzeczanie istnienia Boga, zginie i ten system. Ale po upadku państwa Kongo, co zostanie dla Europy? Olbrzymia przestrzeń, zamieszkała przez dzikie ludy Bantu, przepełnione niewymarłą nigdy nienawiścią do białych; wielka armia ludożerczych oddziałów, zaprawionych do wojny w dziewiczych lasach, obeznanych z najnowszą bronią, pałających żądzą użycia tej broni przeciwko obecnym swoim panom«. Bourne żąda, ażeby mocarstwa europejskie wmięszały się w tę sprawę. Ba — które? Każde z nich ma swoje grzechy, swoich katów i swoje ofiary, więc musi być pomiędzy niemi cicha zgoda. Wszak Europa cywilizuje.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Księżnie ze śmiechu aż łzy napłynęły do oczu, a z nią śmiał się cały dwór, wreszcie jednak pani, uwolniwszy się z rąk Danusinych, rzekła do Zbyszka:

— Aj! ślubuj! ślubuj! cóż zasię jej poprzysiężesz?

Lecz Zbyszko, który wśród ogólnego śmiechu zachował niezachwianą powagę, ozwał się równie poważnie, nie wstając z klęczek:

— Ślubuję jej, iże, stanąwszy w Krakowie, powieszę pawęż na gospodzie, a na niej kartę, którą mi uczony w piśmie kleryk foremnie napisze: jako panna Danuta Jurandówna najurodziwsza jest i najcnotliwsza między pannami, które we wszystkich królestwach żyją. A ktoby temu się przeciwił, z tym będę się potykał, póki sam nie zginę, albo on nie zginie — chybaby w niewolę radziej poszedł.

— Dobrze! widać rycerski obyczaj znasz. A co więcej?

— A potem — uznawszy od pana Mikołaja z Długolasu, jako mać panny Jurandówny, za przyczyną Niemca z pawim grzebieniem na hełmie, ostatni dech puściła, ślubuję, trzy takowe pawie czuby, wpoprzód rycerzy pobiwszy, z hełmów niemieckich zedrzeć i pod nogi mojej pani położyć.

Na to spoważniała księżna i spytała:

— Nie dla śmiechu-li ślubujesz?

A Zbyszko odrzekł:

— Tak mi dopomóż Bóg i święty Krzyż: któren ślub w kościele przed księdzem powtórzę.

— Chwalebna jest z lutym[1]) nieprzyjacielem naszego plemienia walczyć, ale mi cię żal, boś młody i łacno zginąć możesz.

Wtem przysunął się Maćko z Bogdańca, który dotychczas jako człowiek dawniejszych czasów ramionami tylko wzruszał — jednak uznał za stosowne przemówić:

— Co do tego, nie frasujcie się, miłościwa pani. Śmierć w bitwie każdemu się może przygodzić, a szlachcicowi, stary-li czy młody, to nawet chwalebna jest; ale nie cudna temu chłopu wojna, bo chociaże mu roków nie dostaje, nieraz już trafiało mu się potykać z konia i piechotą, kopią i toporem, długim, albo krótkim mieczem, z pawężą, albo bez. Nowotny to jest obyczaj, że rycerz dziewce, którą rad widzi, ślubuje, ale że Zbyszko swojej trzy pawie czuby obiecał, tego mu nie przyganię. Wiskał już Niemców, niech jeszcze powiska, a że od tego wiskania parę łbów pęknie — to mu jeno sława z tego urośnie.

— To widzę, nie byle z otrokiem[2]) sprawa — rzekła księżna.

A potem do Danusi.

— Siadaj-no na mojem miejscu, jako pierwsza dzisiaj osoba; jeno się nie śmiej, bo nie idzie.

Danusia siadła na miejscu pani: chciała przytem udać powagę, ale modre jej oczki śmiały się do klęczącego Zbyszka i nie mogła się powstrzymać od przebierania z radości nóżkami.

— Daj mu rękawiczki! — rzekła księżna.

Danusia wyciągnęła rękawiczki i podała Zbyszkowi, który przyjął je ze czcią wielką i przycisnąwszy do ust, rzekł:

— Przypnę je do hełmu, a kto po nie sięgnie, gorze mu! Ale wówczas opuściła go dotychczasowa powaga, a napełniła mu serce

---

[1]) Luty, tyle co okrutny.
[2]) Otrok tyle co dworzanin, wyraz używany na Litwie i Rusi.

wielka radość, że odtąd za dojrzałego męża wobec całego tego dworu będzie uchodził, więc potrząsając Danusine rękawiczki, począł wołać nawpół wesoło, nawpół zapalczywie:

— Bywajcie, psubraty z pawimi czubami! bywajcie!

Lecz w tej chwili wszedł do gospody ten sam zakonnik, który już był poprzednio, a wraz z nim dwóch innych starszych. Słudzy klasztorni nieśli za nim kosze z wikliny, a w nich łagiewki z winem i różne zebrane naprędce przysmaki. Dwaj owi poczęli witać księżnę i znów wymawiać jej, że nie zajechała do opactwa, a ona tłómaczyła im powtórnie, że wyspawszy się w dzień z całym dworem, podróżuje nocą dla chłodu, więc wypoczynku jej nie trzeba — i że nie chcąc budzić ni znakomitego opata, ni zacnych zakonników, wolała zatrzymać się dla wyprostowania nóg w gospodzie.

Po wielu grzecznych słowach stanęło na tem, że po jutrzni i mszy porannej księżna przyjmie śniadanie i wypoczynek w klasztorze. Uprzejmi zakonnicy zaprosili też wraz z Mazurami i Maćka z Bogdańca, który i tak miał zamiar udać się do opactwa, aby dostatek zdobyty na wojnie, albo darem od hojnego Witolda otrzymany, a przeznaczon na wykupno z zastawu Bogdańca, w klasztorze złożyć. Ale młody Zbyszko nie słyszał zaprosin, skoczył bowiem do wozów swoich i stryjowskich, stojących pod strażą służby, by się odziać i w przystojniejszej odzieży księżnie i Danusi się przedstawić. Wziąwszy więc z wozu łuby, kazał je nieść do izby czeladnej i począł się przebierać. Utrefiwszy więc naprzód pośpiesznie włosy, wsunął je w pątlik jedwabny, bursztynowemi paciorkami wiązany, z przodu zaś mający perły prawdziwe. Następnie wdział »jakę« z białego jedwabiu, naszytą w złote gryfy, u dołu zaś szlakiem ozdobną; z wierzchu zaś opasał się pasem pozłocistym, podwójnym, przy którym wisiał mały kord, w srebro i kość słoniową oprawny. Wszystko to było nowe, błyszczące i wcale krwią nie poplamione, chociaż łupem na młodym rycerzu fryzyjskim, służącym u Krzyżaków, wzięte. Naciągnął następnie Zbyszko prześliczne spodnie, w których jedna nogawica była w podłużne pasy zielone i czerwone, druga w fijoletowe i żółte, obie zaś kończyły się u góry pstrą szachownicą. Zaczem wdziawszy jeszcze purpurowe trzewiki, piękny i wyświeżony udał się do izby ogólnej. Jakoż gdy stanął we drzwiach, widok jego mocne na wszystkich sprawił wrażenie. Księżna, widząc teraz, jak urodziwy rycerz ślubował miłej Danusi, uradowała się jeszcze bardziej. Danusia zaś skoczyła w pierwszej chwili ku niemu jak sarna. Lecz czy to piękność młodzieńca, czy głosy podziwu dworzan wstrzymały ją, nim dobiegła, tak, że zatrzymawszy się na krok przed nim, spuściła nagle oczy i splotłszy dłonie poczęła wykręcać paluszki zapłoniona i zmieszana.

Lecz za nią przybliżyli się i inni: sama pani, dworzanie i dworki, rybałci i zakonnicy, wszyscy bowiem chcieli mu się przypatrzyć. Panny mazowieckie patrzyły w niego jak w tęczę, żałując teraz każda, że nie ją wybrał. Starsze podziwiały kosztowność ubioru, tak, że na okół utworzyło się koło ciekawej młodzieńczej twarzy i okręcał się nieco na miejscu, aby lepiej mogli mu się przyjrzeć.

— Któż to jest? — zapytał jeden z zakonników.

— To jest rycerzyk — bratanek tego oto szlachcica — odrzekła księżna, ukazując na Maćka — którem dopiero co Danusi ślubował.

A zakonnicy nie okazali zdziwienia, albowiem takie ślubowanie nie obowięzywało do niczego. I jeśli rycerz ślubował pannie, to nie stawał się przez to jej narzeczonym: owszem, najczęściej ona brała innego męża, a on, o ile posiadał cnotę stałości, był jej wiernym do śmierci, ale żenił się z inną.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

W dniu 15-go marca odbyło się w Limanowej Walne zgromadzenie członków tutejszego Koła Towarzystwa »Szkoły ludowej«. Jak widać ze sprawozdania za r. 1902 Koło liczy zaledwie 40 członków, ruchliwość jego jest jednakże znaczna. Koło utrzymuje dwie wypożyczalnie bezpłatne książek w Limanowej i w Łososinie górnej. W pierwszej w ciągu roku wydano z górą ośm tysięcy tomów; przeciętna liczba czytelników, którym wydaje się książki — wynosi co niedzielę 120 osób, a w porze obecnej dochodzi do 160 osób. Z tego 3/4 przypada na włościan. W drugiej wypożyczalni w Łososinie wydano w ciągu roku 780 tomów. Koło urządziło w zimie »gwiazdkę« dla biednej dziatwy szkolnej: rozdano ubranie 114 dzieciom. W listopadzie b. r. Koło otworzy kurs dla dorosłych analfabetów, na co posiada fundusz z daru prywatnego w kwocie 800 K.

Pan Czaja ze Skawiny nadesłał nam przed kilku tygodniami zapisany cały arkusz papieru, który nazywa sprostowaniem. Przedewszystkiem pan Czaja niema pojęcia o sprostowaniach prasowych, bo zamiast sprostowania bije w bębny pochwalne na cześć naszej Rady szkolnej krajowej, broni instrukcyi szkolnej, broni Bobrzyńskiego i całej falangi jego lokai, fagasów i szpiclów, co jak psy gończe tylko wietrzą, jakby dokuczyć biednej nauczycielce lub ginącemu z głodu nauczycielowi. Otóż z całego tego »pisania« p. Czaji możemy dać tylko jedno, a mianowicie oświadczenie jego, że w styczniu był z całem gronem nauczycielskiem i z dziatwą w kościele na nabożeństwie za poległych w walce o wolność i że sam wraz z innymi »Boże co Polskę« śpiewał — i że to nie jest wina pana Czaji, **iż nie wszystkie dzieci tę pieśń śpiewać umieją**.

To należy do sprostowania i to drukujemy, zapytując równocześnie p. Czaję: Więc czyjaż to wina, że dzieci szkolne nie umieją »Boże coś Polskę?» To **wina szkoły** — kochany Panie — to wina tego przeklętego **systemu**, który panuje w Radzie szkolnej krajowej, która patrzy tylko na to aby z dzieci naszych zrobić dobrych **Austryaków**, a uczucie narodowe, aby albo zatruć, albo ugasić. My nie powstajemy przeciw nauczycielstwu, bo wiemy, jak gorzki ich chleb, ale będziemy do upadłego walczyć z tendencyą wychowawczą w naszych szkołach. W Chinach Chińczyk wie, że jest Chiń-

czykiem, tylko u nas dziecko po czterech latach w szkole nie wie, że jest Polakiem. Zrób Pan proces, to my chętnie przed całym krajem wykażemy, co się dzieje po naszych szkołach dzięki Bobrzyńskiemu i jego klice. A to, co pan piszesz, że nie prawda, to my powtarzamy raz jeszcze, że to cośmy napisali **wszystko święta prawda**[1]). Prawda — panie — że Bobrzyński wyrzucił mapy Polski ze szkół, prawda, że wyrzucił Historyę Chociszewskiego ze szkół, prawda — panie — że w szkołach na ścianie wisi mapa Chin i Mandżuryi, ale niema mapy Polski, że dzieci **nic nie wiedzą**, że Ojczyznę ich — rozdarli wrogowie na trzy części. Czyś pan to kiedy sam powiedział dzieciom? Nie — bo Ci nie pozwoli Rada szkolna. — Podręczniki nasze szkolne pod psem, instrukcye funta kłaków nie warte, nauczyciele i nauczycielki muszą się kryć ze swym patryotyzmem, bo na 10 inspektorów, to pewnie ośmiu doniosłoby wyżej, że ten a ten nauczyciel socyalista. My Panie, to wszystko udowodnimy, tylko Pan wnieś skargę do sądu. Całą odpowiedzialność bierze na siebie i dowód prawdy przeprowadzi poseł Danielak — my wykażemy, że całem staraniem Rady szkolnej jest ten jeden pobożny cel, aby dzieci umiały: »Boże spieraj, Boże ochroń!« — a resztę niech dyabli biorą. Zrób Pan proces, a przeprowadzimy taki dowód prawdy, że — mówiąc pańskim grzecznym stylem — »język Panu zdrętwieje« — i z przerażenia Pan oniemiejesz«. *D.*

Dla Braci włościan. Szanowna Redakcyo! Upraszam Szan. Redakcyę o łaskawe umieszczenie następujących słów w interesie wszystkich gospodarzy włościan. Kupowałem nasienia buraków i w Kółku i u Balsena i sprowadzałem z Węgier i różnych zagranicznych firm, jednak nigdy nie natrafiłem na nasienie takich buraków, jakich sobie życzyłem. Kupiłem nasienie na mamuty (nazwa buraków), tymczasem urosły mi buraki zupełnie inne i niepodobne do tych, jakie chciałem. Słowem, kupowałem co innego, a wyrastało co innego, czyli wyrażając się po prostu, oszukiwano mię. A czy to czynili z rozmysłem czy z braku znajomości nasion, tego twierdzić nie mogę. Dosyć na tem, że mię oszukiwano. W ostatnim roku t. j. 1902 poszedłem do p. Fregego, który ma także skład nasion w Krakowie i zażądałem nasienia na buraki zwane mamuty. I chociaż już ostatek zabrałem, przyznać muszę, że po raz pierwszy udało mi się natrafić na nasienie, jakiego chciałem. Buraki wyrosły jak kotły olbrzymie i przekonałem się, że u p. Fregego jest nasienie doskonałe i z całą sumiennością mogę Braciom włościanom polecić, bo jestem pewien, że jak się ja nie zawiodłem, tak się i Wy nie zawiedziecie. My włościanie nie mamy ani pieniędzy na wyrzucenie, ani gruntu na marnowanie, więc kupujmy nasiona tam, gdzie mamy jakąś pewność o ich dobroci.

Adam Maksa włościanin z Wyciąż.

[1]) My otrzymaliśmy poufnych kilkadziesiąt listów od zacnych nauczycieli i nauczycielek z podziękowaniem, żeśmy te szelmostwa poruszyli. Kryć się muszą ze swym patryotyzmem. My wskażemy na inspektorów, którzy — gdy przyjadą — to mają to jedno zapytanie tylko, czy dzieci śpiewają hymn cesarski. My wskażemy na tych zacnych pracowników, których przeniesiono za szerzenie uczuć patryotycznych.

Krzywdy i nadużycia.

Nie dajcie się oszukiwać i okłamywać. W powiecie Nowotarskim odbywa się wykupno gruntów chłopskich pod kolej do Suchej-Hory. Dotychczas wykupuje grunta prywatna spółka, w której żyd Lieberman z Krakowa główną gra rolę. Bardzo wielka ilość kontraktów już zawarta, chociaż z niejedną krzywdą biednych włościan. Za podstawę oszacowania przyjęto n. p. w Czarnym Dunajcu 500 złr. za mórg, t. j. cenę najniższą jaka się płaci w Czarnym Dunajcu za najlichsze grunta, — gdy tymczasem wykupno odbywa się w niwie »Zawodzie«, gdzie są grunta najlepsze w cenie 700 złr. za mórg. Niedość tego — ale wyciągi hipoteczne są prawie wszystkie mylne; ten, co ma jeden zagon, dostaje zapłaty więcej, ten co ma trzy, dostaje mniej i t. p. Tych, którzy w kancelaryi rejenta Struszkiewicza w Czarnym Dunajcu kontraktu podpisać nie chcą, straszy się(!) że komisya jeszcze mniej im zapłaci. Na skargi, że wyciągi hipoteczne są mylne — rejent wymijająco odpowiada, że to wszystko później będzie sprostowane, że kto za mało teraz dostał, to później otrzyma resztę.

Wreszcie, gdy pewna znaczna ilość gospodarzy z Czarnego Dunajca stanowczo oświadczyła, że będą czekać na komisyę do wykupna, puszczane są pogłoski, że o terminie komisyi nikt wiedział naprzód nie będzie, że zjedzie nagle i zaocznie otaksuje grunta. Tak okłamują lud.

Podając te fakty do wiadomości publicznej, zapytujemy J. E. prezydenta Czyszczana, jako rodowitego dziecka gór — rodem z pod Czarnego Dunajca, czy pozwoli dalej tak krzywdzić lud tamtejszy, a Izbę notaryalną zapytujemy, czy nie uważa za stosowne wkroczyć w działalność zacną p. Struszkiewicza?

Na jakiej podstawie? W Mogile koło Krakowa każe sobie tamtejszy poczmistrz za doręczanie kawałków sądowych w sprawach karnych płacić po 10 halerzy. Ponieważ jest najwyraźniejsze rozporządzenie dla c. k. Urzędów pocztowych, że kawałki sądowe w sprawach karnych mają się stanowczo doręczać bez żadnej opłaty, dlatego dziwnem się wydawać musi, na jakiej podstawie c. k. poczmistrz w Mogile za doręczenie takiego rodzaju kawałków każe sobie 10 hal. płacić. Widocznie p. poczmistrz dotyczącego rozporządzenia c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów nie czytał i nie zna, bo inaczej tego nadużycia służbowego nie można sobie wytłumaczyć. Trudno jednak zgodzić się na to, by lud za nieuctwo c. k. poczmistrza miał być narażony na straty pieniężne, dlatego zwracamy uwagę c. k. Dyrekcyi poczt we Lwowie, by p. poczmistrza w Mogile pouczyła o istniejącem pod tym względem rozporządzeniu i by mu poleciła zwrócić stronom niesłusznie pobrane od nich opłaty.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że byłby już czas zerwać z dotychczasową praktyką obsadzania poczt nieraryalnych. Zamiast bowiem nadawać urzęda pocztowe ludziom fachowym i obznajmionym z manipulacyą pocztową, ludziom, którzy sobie pocztę jako

zawód obrali, to c. k. Dyrekcya zwykle nadaje poczty większe i ruchliwsze różnym emerytom, przeważnie wojskowym, którzy o prowadzeniu urzędu nie mają pojęcia i na rozporządzeniach pocztowych znają się tyle, co kura na pieprzu i dlatego na takich pocztach muszą się dziać nieformalności i pewne nadużycia, chyba że za nich robią ekspedytorzy, a oni są tylko do brania dochodów z poczty. Ale czy to sprawiedliwie i sumiennie? Toż ci, co wstąpili do służby pocztowej, pracując całe lata nie mogą się doczekać otrzymania lepszej poczty, bo im ją z pod nosa zabierają emeryci! To jest największa niesprawiedliwość i największa krzywda dla zawodowych pocztowców. Tej krzywdzie powinno się raz koniec położyć.

Poczty powinny boć tylko dla pocztowców zawodowych, a nie dla jakichś tam emerytów, którym ich pensya najzupełniej do życia wcale wygodnego wystarcza.

Takiego »dziwolągostwa« niema w żadnych urzędach, więc i przy poczcie nie powinno być cierpianem.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Obecnie parlament zajmuje się przedłożeniem rządowem, odnoszącem się do ugody austro-węgierskiej. Rząd a zwłaszcza prezydent ministrów dr Körber pragnie tę ugodę za wszelką cenę przeprowadzić drogą parlamentarną, to jest pozyskać większość posłów celem uchwalenia tej ugody w parlamencie. Wszystkie kluby w Izbie poselskiej starają się za głosowanie za ugodą uzyskać dla swego kraju i swych wyborców jak największe korzyści i ustępstwa ze strony rządu. Tylko »Koło polskie nie stawia jasno sformułowanych żądań wzamian za swe głosy za ugodą, jakby w Galicyi panowała szczęśliwość rajska i jakby wyborcy we wszystko, czego dusza zapragnie, opływali. Tymczasem stare biedzisko coraz bardziej daje się we znaki a ludziska ledwo dychają od jej bezceremonialnych i nielitościwych uścisków. Zdawało się, że przy ugodzie austro-węgierskiej »Koło polskie« wytarguje coś dla kraju od rządu, który ma tyle rachunków niewyrównanych z Galicyą. Niestety zanosi się na to, że starym zwyczajem »Koło polskie« za głosowanie za ugodą otrzyma »figę«, bo dzisiaj w Wiedniu są takie stosunki, że kto nic nie żąda, temu nie dają nic. »Koło polskie« z wyraźną szkodą dla kraju bawi się w starego kawalera, umizgającego się koło rządu, jakby koło jakiejś bogdanki, licząc na wspaniałomyślność, z czego się zaś rząd tylko w kułak śmieje.

My z naszej strony wymagamy przynajmniej od posłów ludowych, by przy głosowaniu nad ugodą austro-węgierską zaznaczyli swoje opozycyjne stanowisko, bo tego wymaga interes ludu. Byłoby grzechem wprost nie do darowania, gdyby posłowie ludowi szli obecnemu rządowi na rękę, który życzeń i żądań ludu nie chce i nawet w przyszłości niema zamiaru uwzględnić. Zachowanie się posłów

ludowych w tym względzie będziemy bacznie śledzić, a w razie zdrady interesów ludu napiętnujemy ich postępek w należyty sposób.

Galicya. Z całego kraju, z miast i Rad pow. wysyłają petycye do Wiednia, domagające się zwołania Sejmu kraj. na wiosenną sesyę. Dwa lata upłynęło od wyborów do nowej kadencyi sejmowej i przez te dwa lata Sejm mógł zaledwie odbyć 18 posiedzeń! Jest to niesłychaną krzywdą dla kraju a to z winy rządu, który nie dopuszcza do zwołania Sejmu na czas dłuższy, by można załatwić choćby najniezbędniejsze sprawy krajowe. Już przeszło sześć miesięcy, jak zwołany jest parlament i dotąd właściwie nic nie zrobił. Jest to więc najzwyklejsze marnotrawstwo czasu i pieniędzy, przeciwko czemu ludność powinna jak najenergiczniej zaprotestować. Obecny rząd prowadzi i popiera politykę jawnego próżniactwa i jeszcze za to próżniactwo każe ludności ogromne sumy płacić. Takich stosunków dalej cierpieć nie można. Już raz powinno nastąpić ścisłe oznaczenie czasu dla obrad parlamentu i dla obrad Sejmu, boć przecież trudno dopuścić, by dla próżniactwa parlamentu poświęcać i zaprzepaszczać Sejmy, które dla kraju mają daleko donioślejsze znaczenie jak parlament. Niechże więc wszystkie Rady powiatowe wysyłają petycye domagające się jak najenergiczniej rychłego zwołania Sejmu.

Kronika i rozmaitości.

Smierć pod kołami pociągu. W ubiegłym tygodniu w nocy o godz. 10 w Dembicy zaszedł tragiczny wypadek. Do pociągu ciężarowego, dążącego do Sędziszowa, już po ruszeniu wagonów, usiłowało wskoczyć dwóch robotników kolejowych, których nazwisk na razie nie stwierdzono. Gdy biegli torem wzdłuż pociągu, upatrując sposobności wskoczenia, nadjeżdżający z przeciwnej strony pociąg porwał ich pod koła. Jeden z robotników zabity został na miejscu, drugi z urwaną stopą i rozbitą głową przewieziony do szpitala do Tarnowa wkrótce także ducha wyzionął.

Miasto bez cmentarza. Takiem miastem, które dotąd nie posiada osobnego miejsca dla grzebania zmarłych, jest miasto Enid, położone na wpółdzikiej przestrzeni Oklahamy w Ameryce północnej. I chociaż liczy 9 tysięcy mieszkańców, to nie uważa za stosowne przeznaczyć osobne miejsce na cmentarz, gdyż powiadają obywatele tego miasta, że rzadko który z nich umiera śmiercią naturalną w domu. powtóre, że znaczna część mieszkańców to są tymczasowi przybysze, zatem jeśli który umrze, to go zabiera familia i grzebie w rodzinnem miejscu. Pocóż nam więc cmentarza, który byłby dla nas zupełnie zbytecznym.

Ohydne morderstwo. W miejscowości Kwierszied w Niemczech panuje wśród tamtejszych mieszkańców ogromne wzburzenie i zaniepokojenie. Górnik, niejaki Lenhoff, wysłał swą 10-letnią córeczkę do lasu dla uzbierania suchych gałązek. Kiedy dziewczynka nie powróciła tego samego dnia do domu, przestraszeni rodzice rozpoczęli poszukiwania za dzieckiem na drugi dzień, ale bezskutecznie. Dopiero po kilkogodzinnem poszukiwaniu znaleziono o kilkadziesiąt kroków od lasu odcięte ucho i rączkę w rowie przykryte. Następnie idąc za śladami, od-

naleziono na kraju lasu ohydnie pomasakrowane ciało dziewczynki, deskami ze skrzynki zasłonięte. Dotąd prokuratorya nie wpadła na ślad zdziczałego mordercy, za wykrycie którego naznaczyła prokuratorya 2 tysiące koron.

Samobójstwo generała Macdonalda, o którem doniósł telegram, wywołało w Londynie przykre wrażenie. Obok Kitczenera i Frencha należał on do najbardziej popularnych oficerów w Anglii. Jakiś zbieracz osobliwości w Londynie ofiarował telegraficznie znaczną sumę właścicielowi hotelu w Paryżu, w którym się Macdonald zastrzelił, za zwierciadło, przed którem samobójca życie sobie odebrał. Macdonald jako szeregowiec wstąpił do armii i osobistemi zaletami doszedł do szlif generalskich. Generał Macdonald znany jest czytelnikom „Obrony ludu“ z wojny Anglików z Burami.

Zywe wystawy sklepowe. Właściciel magazynu garderoby męskiej w Chicago, p. Potter, wpadł na wielce oryginalny pomysł. Oto, posiadając trzy olbrzymie okna wystawowe, zamienił jedno z nich na sypialnię, drugie na restauracyę, trzecie na kącik z sali balowej, urządzone z wytwornym smakiem. W sypialni czarny lokaj ubiera pana — przedstawia mu po kolei różne części garderoby, pan wybiera jedne, odrzuca inne i w ten sposób przedstawia przyglądającej się z ulicy publiczności najrozmaitsze przybory toaletowe. W restauracyi znów siedzą przy stoliczkach mężczyźni z najrozmaitszych sfer towarzyskich i w ten sposób widz ogląda różne ubrania, kapelusze, paltoty, krawaty itd., od najskromniejszych do najdroższych. Wreszcie w sali balowej rozmawia grono mężczyzn we frakach, w rozmaitych koszulach, kamizelkach itp. A nie są to bynajmniej manekiny lub figury woskowe. lecz żywi ludzie, specyalnie na ten cel wynajmowani. Tłumy publiczności stają przez cały dzień przed tą wystawą sklepową, a p. Potter robi świetne interesa.

Co porabia poseł Szajer? *Naprzód* pisze: Pytanie to wyjaśnia jedno z pism lwowskich w następujący sposób:

Poseł Szajer przebywa istotnie od dwu tygodni w Rzeszowie, zajmując się pilnie dostawami siana dla wojskowości, przy pomocy swego faktora szynkarza Langera, u którego też z racyi wspólnych interesów stale przebywa. Posłowi ludowemu dotrzymuje stale towarzystwa sądowy radca na pensyi. Złośliwi twierdzą. że p. Szajer bawi od dłuższego czasu w Rzeszowie nietyle dla liwerunku siana, ile raczej dla liwerunku ludzi do emigracyi.

Pan Szajer przynosi stanowi poselskiemu nielada zaszczyt.

Nieszczęście. Dnia 17 marca wieczorem dostał pomięszania zmysłów zatrudniony w Boguminie u Erwina Kolbana czeladnik piekarski Józef Kucharczyk. Ponieważ chciał żonę swoją udusić, musiano go związać i tymczasem w urzędzie policyjnym zatrzymać. Uwolniony tamże z więzów zerwał ze siebie odzież i zaczął się w straszliwy sposób kaleczyć zębami po rękach. Musiano go znowu związać i postanowiono przewieźć do Krakowa do szpitala św. Łazarza. Przy przewiezieniu krzyczał w niemożliwy sposób i kaleczył zębami. Powstało stąd bardzo wielkie zbiegowisko. Nieszczęśliwy pochodzi z powiatu wadowickiego, liczy 29 lat i jest od trzech miesięcy żonaty.

Ojczulku, dlaczego nas opuściłeś? Ulicą „Dobrych dzieci“ kroczyła temi dniami kobieta młoda, prowadząc za rękę dziewczynkę śliczną.

Nagle stanęła z okrzykiem na ustach:

— Mężu!

Ten, do którego okrzyk się odnosił, przystanął zdziwiony. Jak widać z munduru, był urzędnikiem jednego z dworców paryskich. W ręku dźwigał szkatułkę.

— Hektorze — przemówiła kobieta — spojrz na dziecko, jak pięknie wyrosło. Czy ci go nie żal? Dlaczego nas opuściłeś?

Zagadnięty spoglądał w milczeniu na kobietę z dzieckiem, a ona snuła przed nim obrazy szczęścia utraconego, dawno minionej, a lepszej przeszłości i mimowoli wyrwały się jej z piersi słowa goryczy.

Rozdrażniło to mężczyznę. Oczy błysnęły złowrogo, z ust posypał się grad wymówek i przekleństw.

Gwałtowna kłótnia wybuchła płomieniem pomiędzy małżonkami i — co jest rzeczą tak zwykłą na ulicy ludnej — w jednej chwili powstało zbiegowisko dokoła zacietrzewionej pary.

Czujne oczy stróżów bezpieczeństwa wnet dojrzały zamieszanie. Ani się spostrzegli małżonkowie, jak stanęli przed obliczem komisarza policyi w najbliższym komisaryacie. Dziewczynka zaś, w gorączce kłótni zapomniana, pozostała samotna na chodniku.

Komisaz, przybrawszy postać sędziego surowego, rozpoczął badanie. Nagle inkasent skoczył, jak oparzony.

— Moja szkatułka! ryknął głosem strasznym — zgubiłem szkatułkę, w której znajdowało się 200 tysięcy koron pieniędzy bankowych!

I zanim policyanci zdołali temu przeszkodzić, wyskoczył z komisaryatu i popędził w stronę ulicy „Dobrych dzieci“, gnany okropną myślą postradania posady, podejrzenia o złodziejstwo, pewnego więzienа.

Przybiegłszy na miejsce, gdzie przed chwilą kłócił się z żoną, usłyszał głos dziecięcy:

— Ojczulku, ojczulku!

Spojrzał i ujrzał córeczkę swą, o której był zapomniał.

— Czy tego szukasz, ojczulku? — spytała, podając mu szkatułkę drogocenną.

Chwilę stał, jak oniemiały, ale wzruszenie przemogło, łzy gradem posypały mu się po licu, schwycił dziewczynkę w objęcia, podniósł i gorącemi obsypał pocałunkami.

Nie ograniczył atoli pocałunkami wdzięczności swej dla tego maleństwa, co mu cześć i życie ocaliło.

Pogodził się z żoną!

A stało się to na ulicy „Dobrych dzieci“. Czy nie dziwny zbieg okoliczności?

Znakomity amerykański wynalazca, Edison, wynalazł teraz maszynę elektryczną do poruszania powozów samochodów. Utrzymuje on, nie bez zasady, że wkrótce nadejdzie czas, że każda rodzina za tanie pieniądze będzie mogła posiadać taki elektryczny powóz i że sama będzie sobie wytwarzała elektryczność i do oświetlania, i do ogrzewania domu, i do gotowania potraw. I może to nastąpić, bo wynalazczość człowieka, w zastosowaniu do życia praktycznego siły elektrycznej, jest zdumiewająco wielką: telegrafy, telefony, oświetlenie miast i mieszkań są tego dowodem.

Smierć z zatrucia krwi. We Frydku 15-letnia dziewczynka Anna Kolarzowa, córka tamtejszego handlarza drzewem, wbiła sobie w nogę przez obuwie zardzewiały gwóźdź. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarła po kilku dniach na zatrucie krwi. Ponieważ dzieci na wsi w porze letniej biegają boso, powinni włościanie z wyrzucaniem potłuczonego szkliwa i nieużytecznego żelaziwa być ostrożniejsi, bo o nieszczęście łatwo, a przecież tak mało się na to zważa.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.